

## ANNA SOROKA

ur. 1936; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, Lublin, II wojna światowa

### Wspólnota rodzinna

Absolutnie nie pamiętam pradiadków, o których nie mówiło się przy dzieciach. W ogóle nie mówiło się o rodzinnych sprawach, tuż po tak zwanym wyzwoleniu, czyli po [19]44 czwartym roku. Na żadne pytania nie było odpowiedzi. Myślę, że rodzice obawiali się, że dzieci w rozmowach na podwórku opowiedzą coś, co nie było wskazane. Ojciec, jako mały chłopak z rodzicami był dziewięć lat w Rosji. Wydaje mi się, że ta przeszłość ojca zaważyła na tym, że przy dzieciach nie rozmawiało się o wielu rzeczach. Natomiast to, co zaobserwowało się i zapamiętało, są to tylko fragmenty, po prostu dziecięca fotograficzna pamięć, ale bez ciągłości i bez dłuższych opowieści. Tylko fragmenty doskonale pamiętam.

Jak urodziłam się to żaden z dziadków już nie żył. Natomiast wychowywana byłam z babciami, za równo ze strony ojca jak i ze strony mamy. Z babciami był wspaniały kontakt i to były prawdziwe babunie do wszystkiego. Ponieważ zarówno ojciec jak i mama mieli rodzeństwo, to rodzinne życie było podobne do wspólnoty pierwotnej. Jeżeli było coś nie tak i czegoś brakowało, to reszta rodziny starała się uzupełnić braki. Na przykład, w momencie, kiedy ojciec po wojnie dostał pracę w elewatorze i owdowiała bratowa, bo bardzo wcześnie jako czterdziestodwulatek rodzony brat ojca zmarł nagle na serce, to pomagało się tejże bratowej niepracującej w formie datków. Nie dawało się jej pieniędzy, bo tych nigdy nie było, natomiast wspierało się ich mąka, kaszą, czy jakimiś innymi produktami spożywczymi. Rodzina wzajemnie się uzupełniała. Bardzo często były spotkania, a z powodu świąt to już obowiązkowo. Wszystkie urodziny, imieniny dzieci, babć, wujków, ciotek były wspólnie obchodzone. Przy stole w czasie uroczystości rodzinnej potrafiło zasiadać dwadzieścia sześć, dwadzieścia dwie osoby. Potem rodzina się zmniejszała, wiadomo, i wiek, i choroby, i wojna też zrobiła swoje. Teraz, po latach jest bardzo przykro. Wiek XXI, a my jako dzieci żyte ogromnie, prawie jak rodzone rodzeństwo, a z rówieśnikami w tej chwili mam sporadyczny kontakt. Każdy żyje własnym życiem i po prostu nie ma już tak ciepłych kontaktów.

Babcia była osoba niepracującą, bez zawodu, wychowywała swoje dzieci. Na dom musiał zapracować dziadek, który pracował w banku w Lublinie. Potem jak wywieziono ich do Rosji, to podejrzewam, że dziadek też tam gdzieś pracował, może w banku, może w jakimś biurze, no bo musiał utrzymać rodzinę. Były przecież dzieci i żona. Druga babcia mieszkała na ulicy Gminnej. W tej chwili ta ulica jest zastawiona delikatesami przy ulicy Narutowicza. To była nie ciekawa ulica. Pamiętam rynsztoki, którymi pływały nieczystości. Ale dom, w którym myśmy się bawili, odwiedzali był tak rodzinny i ciepły. Wszyscy, którzy tam mieszkali, sześć mieszkań, w zasadzie tworzyli jeden kołchoz. Nie było tak, że ktoś jest obcą osobą. Czy ciotka, czy wujek wszyscy razem żyli. Było nam naprawdę wspaniale i bardzo ciepłe, rodzinne kontakty bardzo dobrze pamiętam.

Ojciec pracował u Plage-Laśkiewicza w wytwórni samolotów od wcześniej młodości do momentu wybuchu wojny. Wtedy fabryka została zlikwidowana i wywieziono cały sprzęt do Rumunii. Chociaż był pracownikiem cywilnym, musiał w czasie wojny poddać się rygorom wojskowym. Po zajęciu Rumunii przez Niemców pozwolono wszystkim obcokrajowcom opuścić Rumunię i ojciec z kilkoma kolegami wrócili do kraju. To było jesienią [19]41 roku.

Mama od zarania dziejów była nauczycielką w szkole prywatnej u pani Papiewskiej. Nauczała pierwsze klasy, wszystkiego po trochu. Po zlikwidowaniu szkoły przez Niemców w [19]42 roku, przez jakichś czas prowadziła nielegalnie nauczanie w domach, przenosząc się z różnych mieszkań. Na przykład, tajne komplety odbywały się u państwa Krychowskich, którzy mieli duży kolonialny sklep na Krakowskim Przedmieściu, w mieszkaniu państwa Czapskich na Starym Mieście, w naszym mieszkaniu. Za okupacji nasze mieszkanie Wermacht na Piłsudskiego zajęł pod [numerem] siódmym. Babcia znalazła i wynajęliśmy wolny domek. Tam mieszkaliśmy w czasie okupacji. My dzieci przemieszczaliśmy z tymi walizeczkami z mieszkania do mieszkania i w razie wizyt Niemców mówiliśmy, że obchodzimy urodziny albo Jerzyka, albo Wojtusia, albo Hanusi. Takie kłamstwa dziecięce, a to były lekcje, mama nauczała [nas] po prostu.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-02-13, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Łukasz Kijek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"